

Kompromitacja pomysłu MEN

15 kwietnia 2014

35 proc. sześciolatków – tylko tyle zdaniem MEN faktycznie pójdzie we wrześniu do szkół. Ministerstwo ma problem, bo ustawa zakłada, że w szkolnych ławach obowiązkowo powinna zasiąść przynajmniej połowa rocznika.

Z informacji „Dziennika Gazety Prawnej” wynika, że zainteresowanie rodziców posyłaniem sześciolatków do szkoły od początku było nikłe. Najwyższy pułap osiągnęło w latach 2012–2013, kiedy na taki krok zdecydowało się blisko 19 proc. z nich. Teraz opiekunowie też nie chcą puścić dzieci do szkół – mimo że od września powinny one iść do szkoły obowiązkowo. – Boję się, że moja Zosia trafi na największy tłok. Zastanawiam się, czy i jej nie trzeba będzie załatwić odroczenia – mówi ojciec, którego córka będzie miała 6 lat we wrześniu 2015 r. Wtedy teoretycznie do szkół ma trafić cały rocznik 6- i 7-latków. Tak przynajmniej zakłada ustawa.

Autorzy uzasadnienia do ustawy podręcznikowej przewidują, że po możliwość odroczenia może sięgnąć „znaczna liczba dzieci”. To efekt wprowadzonych przez MEN ułatwień w ich zdobyciu. I paradoks, bo wprowadzenie ustawowego obowiązku szkolnego miało zakończyć przepychanki z rodzicami. Do tej pory mieli oni wolną rękę i sami mogli zdecydować, gdzie poślą dziecko. Teraz ta swoboda wiedzie przez odroczenie. MEN chce wierzyć, że „szkolny pobór” i próg 50 proc. sześciolatków uda się osiągnąć. Jednak dane płynące z poradni potwierdzają obawy resortu o niższym wskaźniku. Jak wynikało z opisywanej przez DGP sondy, w Krakowie czy Warszawie ponad 20 proc. sześciolatków ma dokumenty potwierdzające brak gotowości szkolnej. Tak jest w większości miast.

MEN starało się też temu przeciwdziałać, organizując serię spotkań prowadzonych przez Instytut Badań Edukacyjnych wspólnie z poradniami psychologiczno-pedagogicznymi.

Wskazywano na archaiczność metod, za pomocą których bada się sześciolatków. Choć naukowcy ani urzędnicy nie przyznają tego wprost, ich wypowiedzi mogą kwestionować rzetelność badań. IBE pracuje nad nowymi narzędziami, ale zaoferuje je dopiero od przyszłego roku szkolnego. Takie podejście oburza niektórych pedagogów. – Większość poradni ma nowe, nawet zeszłoroczne narzędzia, ale musiały je sobie same kupić. Pytanie, dlaczego oferta z instytutu pojawia się tak późno – mówi jeden z pedagogów. I dodaje, że podczas spotkań byli namawiani do tego, by nie wydawać zbyt łatwo odroczeń dla sześciolatków. Eksperci wskazują, że na takie działania ze strony rządu jest za późno. Błąd pojawił się na początku, kiedy wprowadzano reformę. Nie przygotowano na nią nauczycieli, z których wielu ma negatywne nastawienie do przyjmowania sześciolatków do szkół.

„Omijanie przez rodziców obowiązującego prawa dowodzi jego słabości” – uważa Marek Olszewski ze Związku Gmin Wiejskich. Jego zdaniem winę ponosi też resort edukacji. Nie powinno się dzielić rocznika, tylko wysłać wszystkie sześciolatki za jednym razem. Oprócz dzieci odroczonych z woli rodziców wiele sześciolatków rzeczywiście nie jest przygotowanych na rozpoczęcie edukacji. Nie radzą sobie z emocjami, co na późniejszych etapach edukacji generuje problemy.

Autor: JW

Na podstawie: gazetaprawna.pl

Źródło: Niezalezna.pl